All communications must be addressed:

J. F. SMULSKI & Co.
565 Noble St.
CHICAGO, ILL.

J. F. SMULSKI i Sp.
wydawcy.



Wychodzi co czwartek.

Kosztuje rocznie $1.00 Abonenci Gazety Katolickiej płacą tylko 50 c; do Europy: z Gazetą $3.00, bez Gazety $1.50. Abonament musi być naprzód opłacony. Pokwitowań nie ogłasza się. Gaz. Katolicka sama kosztuje $2,00.

Rok XV. CHICAGO, ILLINOIS, 17go CZERWCA 1897 ROKU. Nr. 24.

Entered at the Post Office of Chicago, Ill. as second class matter. Aprobowany przez Najprzewiel. Arcyb. P. A. Feehan z Chicago.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

KALENDARZ. — Czwartek 17 Czerwca, Boże Ciało. Piątek 18 Czerwca Marka. Sobota 19 Czerwca, Gerw. i Prot Niedziela 20 Czerwca, Florentyny. Poniedziałek 21 Czerwca, Alojzego G. Wtorek 22 Czerwca, Paulina. Sroda 23 Czerwca, Edeltrudy.

Na Niedzielę II po Zielonych Świątkach.

Ewangielia św. Łukasza w rozdziale XIV.

W owym czasie mówił Jezus do Faryzeuszów tę przypowieść: Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką i wezwał wielu. I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, aby powiedział zaproszonym, żeby przyszli, boć już wszystko gotowe. I poczęli się wszyscy spółecznie wymawiać. Pierwszy mu rzekł: Kupiłem wieś, i mam potrzebę wyjść i oglądać ją, proszę cię, miej mię za wymówionego. A drugi rzekł: Kupiłem pięć jarzm wołów, a idę ich doświadczać, proszę cię, miej mię za wymówionego. A inny rzekł: Żonę pojąłem, a przeto nie mogę przyjść. A wróciwszy się sługa, oznajmił to Panu swemu. Tedy gospodarz, rozgniewawszy się, rzekł słudze swemu: Wynijdź rychło na ulice i uliczki miasta, a ubogie i ułomne i ślepe i chrome wprowadź tu. I rzekł sługa: Panie! stało się, jakoś rozkazał, lecz jeszcze dosyć jest miejsca. I rzekł Pan słudze: Wynijdź na drogi i dróżki, a przymuś wnijść, aby dom mój był napełnion. A powiadam wam, że żaden z tych mężów, którzy są zaproszeni, nie skosztuje wieczerzy mojej.

Tyle jest słów Ewangelii św. na Niedzielę dzisiejszą.

Mowa Najprzew. ks. Arcybiskupa

Doktora Floryana Stablewskiego,

wypowiedziana w Gnieźnie na zamknięcie 900-letniego jubileuszu męczeństwa św. Wojciecha.

Dokończenie.

Czasy się zmieniły. Dziś nas pojedyńczych nie stać na to. Coraz biedniej pomiędzy nami, ale Bogu pozostawić trzeba czyli właśnie grosze wdowie, jak ongi w Jerozolimskiej świątyni do skarbony rzucone, nie będą Chrystusowi Panu milsze, czyli właśnie ze serc tysięcy ofiara z intencyą dla chwały Bożej na ozdobę Jego domu nie jest Mu bardziej pożądaną i nie będzie nam policzoną na dowód czci i miłości Bożej, tak szerokiej, jak ziemia nasza, na zjednanie nam pożądanego Bożego pokoju za przyczyną Wojciecha św. Oby świątyni naszej można jeszcze dać tę szatę odświętną, jaką przyodziać pragnęłyby serca nasze dom matki ukochanej ofiarami połączonemi wszystkich wiernych dzieci. Oby jak niegdys dla ozdoby świętego przybytku Izrael na pustyni, tak i dzisiaj wierni w tym a nie innym celu usłuchali, co Mojżesz o narodzie swoim mówi: ,,Principes vero omnes viri et mulieres mente devota obtulerunt donaria, ut fierent opera, quae jusserat Deus''. Wszyscy mężowie i niewiasty sercem nabożnem ofiarowali dary, aby uczynione były roboty, które kazał Pan''. II. Mojż. XXXV, 29. Oby się to stało!

Ale choć ta nam droga świątynia i jej ozdoba tak na sercu mi leży, winienem atoli przypomnieć, że Bóg czegoś więcej od nas żąda, bo do nas woła: ,,Budowaniem Bo-

żem jesteście". Każdy z nas ma stać się w duszy swojej świątynią, w czystem sercu swojem ma zbudować ołtarz, na którym ofiarować ma Bogu i modły swoje i prace swoje, troski i nadzieje i boleści swoje. Od grzechu śmiertelnego skoro serce wolne, Duch św. w niem obiera mieszkanie. „Nie wiecie, iżeście Kościołem Bożym i Duch św. mieszka w was" — o tem zapewnia sam Bóg.

Dla Boga mieszkanie budować w duszy swojej przez walkę ze złem, oto najwyższy obowiązek i największe szczęście twoje! Kapłani drodzy! Wyście tych świątyń w duszach budowniczymi. Niechaj będą przy tej pracy błogosławione ręce Wasze. Wy zaś, ukochane dzieci, nie utrudniajcie pasterzom waszym ich powołania, nie odpychajcie ich, gdy dla duszy waszej sprawują naukami, łaskami Sakramentów św. to budowanie Boże. Bez tej pomocy w Kościele św. daremne będą zachody wasze dla szczęścia duszy waszej.

A teraz, kiedy minął ten czas Boży, czas święty, w którym się dusze tak pięknie mogły dla Boga budować, czas tak wielkich dla was pociech, obowiązek wdzięczności nakazuje zwrócić się do Ciebie, najpierw senacie mój duchowny, do Ciebie Prześwietna Kapituło gnieźnieńska, gdy w całym tym czasie z taką gorliwością dawałaś w sędziwości wieku Twych członków przykład, jak należy służyć Bogu! Dzięki mi też się godzi powtórzyć i tutaj, że nie żałujecie ofiar przewyższających nawet prawie środki wasze na odnowienie i ozdobę tej prastarej katedry naszej, dając tem dowód i przykład, jak ukochaliście „decorem domus Dei" i św. Wojciecha drogie relikwie. Skłaniam się przed Wami wdzięcznie i proszę Boga, by zlewał na Was obfitość błogosławieństwa, aby dozwolił Wam doczekać się dla Kościoła i dyecezyi obfitszych w pociechy czasów!

A Tobie Prześwietna Kapituło poznańska, która w najstarszej stolicy biskupiej od tylu wieków na ziemiach naszych z równą gorącością i ofiarnością sprawiasz świętą straż i nie szczędzisz równie dla katedry ofiar tak hojnych — i Wam składam podziękę w prośbie do Boga, aby obydwie te Kapituły i obaj Najprzewielebniejsi Biskupi Sufragani jak są mi pomocą tak chętną i gorliwą czy w dyecezyi zarządzie, czy w dusz uświęcaniu, doczekali się za łaską Bożą wszyscy pożądanych owoców tej wspólnej naszej pracy.

A Tobie, ukochane Duchowieństwo, współpracownicy moi, którzy tak rojnie tu stanęliście, Wy, co macie jedną ręką budować mury Syonu, a drugą odpierać jego wrogów, Wy, na których pada zawsze najpierw grad pocisków jadowitych, Wy z pewnością w pierwszym rzędzie tego pragniecie błogosławieństwa, aby Wasze owieczki oddane Wam były w posłuszeństwie na drodze, którą je do zbawienia prowadzicie. Nie szczędzicie tu ni znoju, ni pracy, ale za przykładem Mistrza naszego wytrwać w miłości Wam trzeba, błogosławić nawet wtedy, gdy kamieniem na Was rzucają. Ale praca będzie tylko w plon bogatą, jeśli serca Wasze będą jak te kadzielnice, z których modlitwy jako woń niebiańska do Boga się wznosząc, goją i koją boleści nasze, jeśli będą świecić jak ta wieczna lampa ogniem miłości Chrystusowej, której nie wolno zgasić wśród obelg, nienawiści nawet własnych owieczek. Taką miłość Bóg Wam wynagradza obfitością pociech w duszy już tu na ziemi. Ja zaś błogosławię Wam także za tyle przywiązania ku mnie, zjednoczenie się wierne ze mną, za to, że tak chętnie pomagacie mi dźwigać krzyż mój, jak ongi Szymon Cyrenejczyk pomagał Mistrzowi i Panu, którego niegodnym sługą się czuję.

I do was, parafie moje ukochane się zwracam. Pamiętajcie, że tylko w posłu-

szeństwie dla Kościoła św. błogosławieństwo Wasze, pamiętajcie, że każdy bunt przeciwko wierze rozpoczynał się od walki przeciwko tym, których Bóg postawił w Kościele stróżami prawdy, duszpasterzami. Szatan zawsze się tego trzymał sposobu, gdy mu chodziło o oderwanie jak najwięcej dusz od Chrystusa. Najpierw zawsze ,,uderzał w pasterzy, aby rozproszyć owce''. Wobec nieporozumień od słabości ludzkiej nieodłącznych — dobra wola, wyrozumiałość, pragnienie zgody jest znakiem, że Duch Boży mieszka w Was, że pamiętacie o tem, co Chrystus do Apostołów mówi: ,,Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi''.

Błogosławię Was z tem gorącem życzeniem, abyście w tych coraz cięższych czasach coraz ściślej jednoczyli się w miłości do Boga, do Kościoła i pasterzy Waszych.

Błogosławię też Was wszystkich, których Bóg postawił na wyżynach społecznych czy to nauką, czy mieniem, stanowiskiem lub znaczeniem, a błogosławię Was w tej myśli, byście pamiętali o tym najwyższym, najpierwszym obowiązku, który Pan Bóg wkłada na tych, którym więcej udzielił.

Jeżeli się nie będziecie chcieli i umieli zespolić z całym narodem i w życiu kościelnem, jeżeli w prostocie wiary, w pokorze serca nie będziecie umieli się zastosować do tego, czego Chrystus Pan żada: ,,Kto z was nie stanie się jako jeden z tych maluczkich, nie wnijdzie do królestwa niebieskiego'', jeżeli nie zrzucicie ze serc ,,pychy żywota'' i uchylać się będziecie od wyznawania i na zewnątrz tej wiary, którą Ojcowie Wasi tak stanowczo i mężnie wyznawali, że życia i krwi dla niej nie szczędzili, zły przykład i zgorszenie jeżliby ze życia Waszego padać miało na ziemię, sam Bóg Wam obwieszcza, że po tym żywocie na tym prawdziwie płaczu padole, tak pełnym zawodów, smutków, nie otworzą się dla Was bramy królestwa wiekuistego spokoju!

A ty, mój ludu ukochany, który twardo pracować musisz na kawałek chleba, którego troska o jutro przygniata, jeśli Ci się zdaje, że ci, co chodzą w szkarłatach, szczęśliwsi są od Ciebie, mylisz się. Pod jedwabnistą szatą gorszy robak toczy serce, aniżeli ten, który jedwab ten uprządł. Na wyżynach silniejsze zawsze wichry i burze, aniżeli w dolinach. Nie wielkość, nie bogactwo stanowi szczęście, ale spokój sumienia, zdanie się na wolę Bożą w służbie Bożej. Jako Job, choć okryty ranami, gdy nie szemrał, ale wielbił Boga, szczególniejszym cieszył się w cierpieniach spokojem, a doczekał się nawet już na ziemi zmiłowania Bożego i nagrody, tak i w pracy Waszej ciężkiej, w cierpliwości z ofiarą Panu Bogu serca Waszego otwiera się dla Was źródło spokoju i szczęścia, jakiego świat nie dawa.

Przekonany też jestem, że gdzie takie są skarby wiary i cnoty w sercach ludu mego, tam ten lud będzie umiał odeprzeć wszystkie pokusy, pamiętny o wyższem nad nędzę tej ziemi przeznaczeniu swojem, w onem królestwie, w którem pierwszymi nieraz właśnie łazarze, lubo nie koniecznie tacy, którzy w łachmanach chodzą, ale ci, którzy nimi byli w duchu, którzy umieli poddawać się woli Bożej i z cierpliwością ciężar obowiązku znosili.

Błogosławię więc z głębi serca Tobie, ludu mój ukochany, błogosławię na to, byś chciał i umiał jak dotąd tak i nadal, tak cenić skarby wiary, byś go u domowego ogniska matko! ojcze! przekazywał całym, nietkniętym dla przyszłych twoich pokoleń.

Błogosławię Was wszystkich, prosząc gorąco św. Wojciecha o jedną jeszcze łaskę, aby on nam u Boga wybłagał tę szczególniej nam potrzebną cnotę wytrwałości dla dobrych postanowień wszystkich, a szczególniej w tym czasie jubileuszowym powzię-

tych, ,,bo tylko ten, kto wytrwa do końca, zbawion będzie''. A wtedy ten jubileusz stanie się prawdziwie czasem, w którym z tej siejby Bożej może wznijdzie i dojrzeje i na smutnych sercach naszych i na łanach słońca i urodzaju spragnionej ziemi naszej żniwo obfite błogosławieństw i pociech Bożych. Amen.

KRZYŻ NADWIŚLAŃSKI.

Powieść LEONA K....

Oj wy pola, oj wy lasy,
Oj wy moje lube, drogie,
Dawne, dawne temu czasy,
Jak ja rzucił sioło błogie.
M. C.

I.

Pod koniec 1830 roku młody podróżny postępował samotną drogą, która wychodziła z rzedniejącego lasu, wijąc się śród nizkich krzewów i sosen; wrześniowe słońce już się ku zachodowi miało, a ostatni powiew wieczorny, jakby oddech niedalekiej burzy, szumiał w konarach nadwiślańskich topoli. — Na bladej twarzy młodzieńca wybijało się wyraźne wzruszenie, a gdy wyszedł na czyste pole, wzrok jego upatrywał czegoś na szerokich łanach — w około jednak nie było widąć ani wsi, ani pojedyńczej chaty, tylko zdala dochodził go jakby szum płynącej rzeki; młody podróżny patrzał chwilę wytężonym wzrokiem przed siebie, znać nie znalazł tego czego szukał—bo zboczył z drogi, którą szedł dotąd i zaczął się kierować w stronę, z której szum dochodził. — Im dalej postępował, tem odgłos stawał się coraz wyraźniejszym, a nawet z pomiędzy gęstych brzóz i topoli błyskały już niekiedy białe płaty wielkiej wody. Młodzieniec przyspieszył kroku, przedarł się szybko przez nadbrzeżne zarośla i krzewy, drżącą ręką odgarnął ostatnie gałęzie co mu widok zasłaniały i u stóp swoich ujrzał wspaniałą rzekę. — Nowe silniejsze wzruszenie rumieńcem powlekło bladą twarz podróżnego, przycisnął ręce do piersi, jakby chciał wstrzymać uderzenia swego serca — w ciemnych oczach błysnęły łzy ... i nie dziw, bo tą rzeką była Wisła, a młodzieniec był Polakiem — po długich latach wracał w ojczyste strony, które był dzieckiem zostawił.

I długo w tej samej postawie stał młody podróżny, wpatrując się w rzekę rodzinną, po chwili jednak zwrócił oczy w przeciwną stronę, postąpił naprzód, wzrokiem zdawało się iż chce objąć całą okolicę, wszedł na wielki pagórek, co się wznosił po nadwiślańskim brzegu — tą razą mógł ogarnąć daleko większą przestrzeń. — Z końcem rzedniejącego gaju zaczynała się obszerna dolina, a wśród niej równym długim rzędem bielały kominy chat, w przeciwnym końcu, śród wysmukłych topoli, przeglądał nowy, nie wielki dom, pewnie pana włości, a dalej za wsią, tuż nad rzeką, wznosiło się samotne opuszczone zabudowanie, jakie zwykle po wsiach pałacem zowią — zdaleka jednak widać było, że w nim nikt nie mieszka. Na starych poczerniałych murach tego pałacu utkwił wzrok młodzieńca, znać było, że serce bije mu gwałtownie, oddech jego był przyspieszony i krótki, a nowy jakiś wyraz żalu i zgrozy ponuro wystąpił na jego oblicze i zęby ścięły się mimowolnie. Długo z wytężonym wzrokiem patrzał na dolinę, na wioskę, na domy. Oczy jego spoczywały kolejno na każdym przedmiocie, zatrzymywały się na każdem z drzew, co samotnie stały śród pola. — I nagle z piersi młodzieńca wydobył się krzyk bolesny, urwany, szybko zbiegł z pagórka i podążył w stronę, gdzie śród niewielkiej łąki, w dół ku rzece, rosło kilka brzóz samotnych o długich spadających kitach, z pośród których wyglądał prosty krzyż czarny, u stóp krzyża kamień wysta-

wał z zielonej murawy, na kamieniu napis na wpól wyraźny:

,,W tem miejscu zabity został z niewiadomej ręki Jan Linowski, kasztelan wojnicki, dnia 20 października 1812 r. — Panie zbaw duszę jego''.

Młodzieniec dopadł do krzyża, przeczytał napis i jakby upadając pod ogromem bolesnego wzruszenia, opuścił głowę ku piersiom, wsparł się o krzyż i ukląkł..... na grobie własnego ojca.

Słońce już było zaszło, tylko jeszcze tu i owdzie poczepiało się czerwonemi promieniami po zaroślach i piaskach nadwiślańskich. Podróżny z czołem schylonem, nieruchomy, klęczał pod czarnym krzyżem. — Można było wnosić, że rozpacz u stóp krzyża w modlitwie i skrusze szuka nadziei i przebaczenia. — Młodzieniec jednak nie modlił się, tylko pierś jego niekiedy podniosła się łkaniem i z ust czasem wyrwało się westchnienie. Po chwili powstał, jakby zbudzony do przytomności, wzrok jego zwrócił się ku stronie, gdzie się wieś ciągnęła i mury czarne starego pałacu i w tem na kilka kroków przed sobą ujrzał człowieka w myśliwskim stroju, opartego na strzelbie, co mu się zdawał przypatrywać w milczeniu.

— A dokądże to Bóg prowadzi? — zapytał, przystępując teraz bliżej do młodzieńca.

— Ja — odrzekł podróżny na wpół nieśmiałym głosem, — chciałem się dostać na tamtę stronę rzeki, — lecz zboczyłem cokolwiek z drogi i zaszedłem tutaj.

— Aby się pomodlić zapewne - trzeba przyznać, że pobożność pańska godna pochwały — dawno nie widziałem człowieka, coby się tak gorąco modlił.

— Chciałem — odpowiedział młodzieniec — podziękować Bogu, że mnie szczęśliwie w te strony przyprowadził.

— To pan pierwszy raz w tej okolicy?

— To jest.... tak, w dzieciństwie byłem tutaj, ale już dawno temu.

— To panu pewnie wiadomo, na jaką pamiątkę postawiony krzyż, pod którym się tak gorąco modliłeś!

— Tak, przypominam sobie.... słyszałem dawno coś o tem.... jakaś kłótnia między sąsiadami, czy coś takiego — mówił podróżny, usiłując przybrać głos obojętny — ale pan tutejszy zapewne, to proszę mnie lepiej objaśnić i opowiedzieć jeźli można.

Stary myśliwy utopił w młodzieńca spojrzenie badawcze i potrząsając głową, odezwał się ponuro.

— Tak, kłótnia między sąsiadami, którą może Pan Bóg ciężko ukarał; musiałeś pan słyszeć o kasztelanie Linowskim — był to pan bogaty a dumny, ze szlachtą okoliczną niby to za pan brat, ale każdemu gdzie mógł, to dał uczuć wyższość swoją; nie miał też wielkiego poważania u sąsiadów, o pół mili od kasztelana mieszkał Jastrzębski.

Młodzieniec na to nazwisko nie mógł pokryć wewnętrznego wzruszenia, które się wybiło na twarzy z wyrazem gniewu i nienawiści.

— A o Jastrzębskim pan słyszałeś?

— Cokolwiek, był podobno w niezgodzie z kasztelanem.

— Pan Jastrzębski to uczciwy spokojny człowiek, jak teraz, tak i wtedy żył w zgodzie ze wszystkimi, kłótni z kasztelanem nie on był przyczyną, choć go duma pańska nieraz ubodła srodze, wszczął się między nimi proces graniczny. — Kasztelan chciał sobie przywłaszczyć kawał boru, który jak mówił do jego dziada należał, a który był w posiadaniu Jastrzębskiego, rzecz poszła do sądu, kasztelan przegrał, nie zważając jednak na to, niedługo potem z całą zgrają swoich gości polował w lesie, który wedle prawa własnością był Jastrzębskiego. — Jastrzębski cierpiał tem mocniej, że walka była nierówna, kasztelan miał majątek, zna-

czenie, popleczników...... I w końcu nie wiedzieć, czy dopust Boży, czy też wyraźna kara Najwyższego, ale na tem tu miejscu znaleziono jednego wieczora kasztelana zabitego, a zabójcy nie było.

— Zabójcą był Jastrzębski, nieprawdaż? — zawołał młodzieniec z twarzą prawie obłąkaną.

— Źli to ludzie, mój panie, co rozsiewają potwarze, a i ci nie lepsi, co potwarzom wierzą. — Krewni kasztelana wytoczyli proces Jastrzębskiemu, dokładali starań, aby go potępić. — Ale Jastrzębski wyszedł czysty, jak czystą jest jego dusza od tej zbrodni, o którą go winią. — Ja krewny jestem Jastrzębskiego, jem chleb jego i nie lubię, kiedy kto bez zasady powtarza baśnie. — A teraz bądź mi pan zdrów. — Myśliwy kiwnął głową na znak pożegnania i poszedł wolno drogą ku wiosce. — Młodzieniec gorzko się uśmiechnął, potrząsnął głową i wpadł w zadumanie. Niedługo daleki odgłos, jakby tentent kopyt końskich zwrócił jego uwagę, — drogą ode wsi pędziła na koniu młoda dziewczyna, za nią niedaleko jechał mężczyzna; oboje zmierzali naprzeciw starego myśliwca, który po rozstaniu z podróżnym wyszedł z lasu i właśnie ku wsi podążał. Młodzieniec postąpił parę kroków naprzód, później przesuwając się między gałęziami nadbrzeżnych krzewów, stanął w końcu niewielkiej odległości od drogi, tak, że mógł ukryty za drzewem rozróżnić dobrze jadących. Dziewczyna, która naprzód jechała, miała zaledwie lat 18, postać jej wiotka, wyniosła, ślicznie się wydawała na koniu; na głowie miała prosty słomiany kapelusz, jaki zwykle nosi lud na powiślu, z pod kapelusza wymykały się warkocze ciemnych włosów, jazdą do nieładu przyprowadzone, ta urocza postać szybko przesuwająca się śród gaju, podobną była do jednej z rusałek leśnych, które wedle podań gminnych, hasają swobodnie śród gajów i lasów naszych.

— Oczy młodej dziewicy często zwracały się po za siebie ku towarzyszowi, co jechał opodal, jakby chciał umyślnie zostawić swojej towarzyszce tryumf prędszej jazdy.

— Dobry wieczór panie Grzegorzu — zawołała młoda dziewczyna wstrzymując konia, do starego myśliwca, co stanął przy drodze.

— Dobry wieczór Maryniu, a gdzie tak spieszno?

— Brat chciał się z panem zobaczyć i wsiadł na konia, ja też uprosiłam mamy, że mi pozwoliła mu towarzyszyć, wieczór taki śliczny, że doprawdy trudno w pokoju usiedzieć.

W tem nadjechał mężczyzna.

— Dobry wieczór panie Grzegorzu, chciałem pana spotkać i zapytać się, czy co będzie z naszego nocnego polowania?

— A jakże — odrzekł starzec — wytropiłem dziś właśnie dwie kozy i rogacza w ostrowskim gaju, za parę godzin można je będzie spotkać na łące podle czarnego krzyża, to ich coroczne stanowisko, tylko się trzeba wstrzymać póki księżyc nie wejdzie.

— Jak ja ci zazdroszczę Kaziu — odezwała się młoda dziewczyna — polowanie w nocy, ach! to musi być przyjemnie, tylko się nie baw długo, by mama byłaby niespokojną. — No, a teraz wracamy do domu i puszczając cugle koniowi, podążyła ku wiosce; brat kiwnął głową na pożegnanie panu Grzegorzowi i doścignął wnet siostrę, a po chwili oboje zniknęli w mroku wieczornym jak urocze zjawisko.

— Stary pan Grzegórz pozostał na miejscu, wpatrując się za nimi, w tem uczuł rękę, co poruszyła z lekka jego ramię, obejrzał się i ujrzał przed sobą nieznajomego podróżnego.

— Kto są te osoby, z któremi pan rozmawiałeś?

— Dziwna trochę twoja ciekawość, mój

panie, aleć nie ma czego ukrywać, to syn i córka pana Jastrzębskiego.

— Młodzieniec smutnie opuścił głowę ku piersiom.

— Czy pan Jastrzębski mieszka teraz w Wierzbnej — spytał po chwili — w wiosce do kasztelana dawniej należącej.

— Trzeba panu wiedzieć, że rząd wystawił na sprzedaż dobra kasztelana, za to, że trzymał z Napoleonem w 1812 r. — nie było się komu o to upomnieć, bo brat kasztelana zabrał małego syna nieboszczyka i wyjechali za granicę, odtąd o nich nie słychać. — Jastrzębski trzyma te dobra od rządu w dzierżawie. — No, o więcej nie masz się pan pytać? dodał starzec na wpół opryskliwie.

— Nie — dziękuję panu.

— No, to życzę szczęśliwej podróży.

Ciąg dalszy nastąpi.

Historya Kościoła świętego.

Zaprowadzenie wiary chrześciańskiej.

Rzym pogański.

Kościół św., to ziarno gorczyczne w początkach swoich, lecz zasiane ręką Apostołów wydało owoc stokrotny. Światło prawdy zapuszczone wśród starego społeczeństwa rozprzestrzenia swe promienia do ostatnich krańców ziemi, tworzy nowe społeczeństwo — społeczeństwo chrześciańskie. Liczba nowych wyznawców rośnie z dniem każdym, naprzeciw siebie stają dwa silne obozy do walki. Z jednej strony pogaństwo mające władzę w ręku, materyalne siły na zawołanie — z drugiej strony młode społeczeństwo chrześciańskie, silne jedynie wiarą i ufnością w pomoc Najwyższego.

Przed opisem strasznych zapasów, przypatrzmy się przeciwnikom, aby zaś należycie ocenić zwycięztwo Ewangelii zbadajmy szczegółowo świat pogański. Przypuśćmy, że stajemy w Rzymie w dzień po śmierci Apostołów Piotra i Pawła.

Poganizm doszedł do szczytu, chrześcianizm w kolebce; poganizm zamieszkuje wspaniałe gmachy Rzymu, chrześcianizm zaludnia Rzym podziemny. Rzućmy okiem ze szczytu Kapitolu, widzimy u stóp naszych wspaniałe gmachy, pałace, świątynie — wszędzie przepych — każdy pałac z ogrodami, portykami wygląda jak miasto. W obrębie miasta mieści się mnóstwo łaźni, domów swawoli, amfiteatrów, cyrków — wszystko ku zadowoleniu i wygodzie mieszkańców. Zajrzyjmy do wnętrza mieszkań. Salony, ściany malowane, posadzka mozaikowa, pełno zbytku i przepychu, Rzymianin bowiem nie szczędził złota, ni srebra ni kości słoniowej do upiększenia pomieszkań swoich. Tysiące natomiast niewolników mieścił w ciemnych i niezdrowych sklepach.

Majątki, jakimi rozporządzali, wynosiły tysiące milionów sesterców, bądź w gruncie, bądź w gotówce, bądź w niewolnikach; nie był jeszcze ten bogatym, kto nie zdołał utrzymać na swym żołdzie legii wynoszącej 12,000 ludzi.

Ku czemu używano tych bogactw? Ku zepsuciu obyczajów i uciskowi innych. Zbytek, przepych i rozrzutność pochłaniały wszystko, uczty i biesiady rujnowały rodziny. Na stół podawano najrzadsze ryby, móżdżki ptaków, kosztowne wina mięszano z aromatami — w wymysłach przodowali cesarze. Heliogabal przeszedł wszystkich, zespolił w sobie niegodziwość swoich poprzedników. Nosił szaty jedwabne, wysadzane perłami, do potraw mięszał kulki złote i perły, na złotych rydwanach wysadzanych klejnotami przejeżdżał pod portykami ze złota i kości słoniowej.

Przykład cezarów znajdował naśladow-

ców we wszystkich klasach, u mężczyzn i kobiet. Kobiety nosiły na sobie tyle kosztowności, że ceną ich całe prowincye można było wyżywić. Szeregi niewolnic otaczały matronę od chwili jej przebudzenia, jedne przeznaczone do ubierania, inne do wydawania sądu swego względem ubioru. Najmniejszy gniew pani srogo odczuwały te nieszczęśliwe istoty. "Toaleta nie mniej była straszna jak trybunał władzców Sycylii." Z tego można brać miarę o obyczajach świata pogańskiego, oddanego zbytkom i zmysłowości. Dodać trzeba, że wszystko uświęcone było zwyczajem, zatwierdzone religią nic nie stawiało granic dogadzaniu zmysłowości, toż obraz ich budzi wstręt i oburzenie.

Z rozwiozłymi obyczajami łączy się nienawiść drugich i okrucieństwo. Amfiteatr rzymski przesiąknął krwią niewinnych ofiar. Tysiące zapaśników ginęło wśród walki dla przyjemności i nasycenia oczu cezarów i motłochu widokiem krwi, tysiące stało się pastwą zgłodniałych zwierząt. Ofiarami tymi jeńcy wojenni lub niewolnicy. To okrucieństwo Rzymu i wzgarda ludzkości objawiały się tak w życiu publicznem jak prywatnem. Przypatrzmy się, jakie stanowisko zajmowała kobieta w społeczeństwie i w rodzinie. Kobieta była niewolnicą męża, z którą mógł postąpić według woli, odstąpić innemu, wypędzić z domu, wielożeństwo i rozwód upoważnione były prawami — ztąd cudzołóstwo i poniżenie kobiety.

Jeśli kobiety i matki w takiem żyły poniżeniu, nie pewne ogniska domowego, zrozumiały położenie dzieci w świecie pogańskim. Dziecię przed narodzeniem nie należało do gatunku ludzi, uprawnione było przeto gubienie płodu, nowonarodzone niemowlę wolno było pozbawić życia lub podrzucić, wolno było zaprzedać — z dzieci nad to składano ofiary potwornym bożyszczom. Ohydny ten zwyczaj istnieje jeszcze teraz w niektórych krajach zamieszkanych przez dzikie plemiona, dokąd nie dotarło światło chrystyanizmu. Niczem jednak obchodzenie się nieludzkie z żonami i dziećmi w porównaniu z okrucieństwami, jakich doznawali niewolnicy. Srogie obchodzenie się z nimi, zgrozę budzi w sercu chrześcianina.

Niewolnik był rzeczą; właściciel miał prawo życia i śmierci nad niewolnikiem. Najmniejsze wykroczenie karano śmiercią, starych jako niezdolnych do pracy wypędzano lub zabijano, winni i niewinni tracili życie, jeśli niewolnik zabił swego pana.

Okrucieństwo barbarzyńskie wywiera Rzymianin na dłużnikach, którzy nie mogli uiścić długu; żebraków uważał za "nieczystą trzodę" — zamiast litości odbierał ubogi urągowisko, zamiast jałmużny spotykała go niekiedy śmierć.

Taki był stan w pogańskim Rzymie, kiedy Rybak galilejski przybył, by opowiadać słowo Ewangelii, by opowiadać ubóstwo, pokorę, miłość, braterstwo i równość wszystkich ludów.

Rzym chrześciański. — Katakumby.

Pod owym wspaniałym lecz przesiąkniętym krwią i zbrodniami Rzymem znajdował się od przybycia Rybaka galilejskiego inny Rzym podziemny, gdzie gdy wejdziemy, napotkamy ojców naszych w wierze — chrześcian. Obowiązkiem ich jest przeważyć na szali sprawiedliwości bożej cały ogrom nieprawości pogańskiej, i ztąd to naprzeciw niecnej religii stawia młoda ta społeczność wiarę świętą, naprzeciw rozpusty powściągliwość i posty, przeciw pysze pokorę, przeciw bezwstydowi anielską czystość, naprzeciw wszelkim zbrodniom modlitwy i łzy. Zanim jednak rozwiniemy niniejsze porównanie, poznajmy bliżej ten Rzym podziemny, tę kolebkę chrystyanizmu na Zachodzie, jakiem są katakumby. Wyobraźmy sobie rozległe podziemne miasto podzielone na li-



Karawana napadnięta przez burzę w Afryce.

czne dzielnice, licznych jego mieszkańców rozmaitego wieku i płci, jego liczne place, galerye, kaplice i kościoły, przedstawmy sobie po prawej i lewej stronie tych galeryi od dołu aż do wierzchu sklepień groby podziemne kute w ścianach, których było blisko 6,000,000, wystawmy sobie jak tam chrześcianie, nasze wzory, nasi ojcowie niewinni, zmuszeni są kryć się przed wściekłością starej społeczności, jak tam z ofiarą Mszy św. ofiarują modły i łzy swoje, jużto dla przygotowania się do męczeństwa, jużto aby wyjednać zbawienie dla prześladowców swoich, a będziemy mieli wyobrażenie katakumb, jakiemi były w zarodku Kościoła. Wyraz sam katakumba w ogólności znaczy miejsce podziemne, cmentarz, w języku kościelnym oznacza wielkie wydrążenia, w których pierwsi chrześcianie chronili się podczas prześladowania i gdzie grzebali ciała swoich braci i męczenników.

Katakumby takie znajdowały się w Neapolu, w Syrakuzach, Kartaginie, w Aleksandryi itd., najsławniejsze zaś w Rzymie, te bowiem są wyłącznem dziełem ojców naszych w wierze. Podziemia te kopano pierwotnie dla wydobycia piasku wulkanicznego "puzzolana", używanego jako materyał do murów Rzymu. Z czasem wydrążenia te coraz bardziej się powiększały i w początkach tworzyły jedną obszerną galeryę, którą rozmaicie przyozdobiano; ojcowie nasi, jużto dla bezpieczeństwa przed prześladowcami, jużto dla wzrastającej liczby wiernych, zmuszeni byli wykopać nowe, chociaż te nie były już tak ozdobne jak pierwsze; na przewodników zaś używano chrześcian z robotników, którzy pracowali tutaj nad wydobywaniem puzzolany. Grabarze ci, stanowiący niejako pierwszy stopień kościelny, oddawali swojej braci wielkie usługi, chroniąc ich przed możliwem zbłądzeniem. W katakumbach tych chronili się pierwsi chrześcianie przed prześladowaniem, tam nieochrzczeni przyjmowali pierwszy z Sakramentów, tam słuchali nauk Biskupa, tam też odprawiano święte tajemnice ołtarza, jak o tem świadczą obszerne izby. Izby te oświetlane były lampami ustawionemi we framugach, a niekiedy i światłem dziennem dostającem się do wnętrza przez otwór zrobiony w sklepieniu. Ale i w tych ostatnich używano lamp, aby w każdym czasie można odbywać obowiązki i tajemnice religii i ztąd to bezwątpienia utrzymał się zwyczaj używania świec gorejących przy odbywaniu nabożeństwa. Oprócz tych izb z rzędami ławek i siedzeniem Biskupa napotykamy w katakumbach najdawniejsze zabytki chrześciańskich kościołów, którymi są małe budowle albo murowane albo wykute w skale, są także chrzcielnice i izby służące, jak urządzenie wskazuje, do uczt zwanych Agape. Pierwszą więc przysługą katakumb było to, że dawały schronienie chrześcianom. Przykre w pieczarach tych, napełnionych swędem trupów, pędzili życie ojcowie nasi, jednak woleli to wszystko znosić, aniżeli narażać się na niebezpieczeństwo utraty wiary. Dla ożywienia męztwa malowali sobie na ścianach i naczyniach przedmioty ze Starego i Nowego Testamentu, odpowiedne swemu położeniu, najczęściej zaś trzech pacholąt w piecu, Daniela w jaskini lwów, Izaaka na stosie itd., z Nowego Testamentu brano wypadki z życia Chrystusa. Oprócz tego rodzaju obrazów znajduje się wiele innych. W tej epoce nauczanie było ustne, ojcowie więc nasi ryli, malowali prawie wszystkie prawdy religii, pod znakami symbolicznymi przedstawiali cnoty chrześciańskie, tłómacząc je przy sposobności swoim dzieciom. I nic dziwnego, bo ojcom naszym potrzeba było, aby otaczające przedmioty dodawały im męztwa, w każdej bowiem chwili narażeni byli na prześladowanie. Wśród takich stosunków mieszkali pierwsi chrześcianie w tych katakumbach blizko przez trzy wieki, w cza-

sach zaś wolnych od prześladowań mieszkali wśród pogan, opóźniając swojemi cnotami upadek państwa rzymskiego. I tak nieprawość pogańską równoważyli świętością życia, pychę starego Rzymu pokorą Rzymu podziemnego, zbytki skromną prostotą, a żyjąc wśród świata stósowali się do obyczajów, jakie nie sprzeciwiały się ani religii ani pobożności. Każdy z nich nosił odzież stósowną do stanu i stopnia swojego, pobożniejsi zarzucali togę, a odziewali się płaszczem, noszący ją zaś starali się powagą i skromnością dać dobry przykład braciom; osoby niższej klasy byli zadowoleni ze swojego powołania, a ubiór ich był jak najskromniejszy. Prostota ta przebija się także i w sprzętach domowych, biorąc sobie za przykład Zbawiciela, który na prostych naczyniach jadał. W zamian za zbytki w jedzeniu i piciu stawiali ojcowie nasi umiarkowanie i post tak dalece, że najmniejsze dogodzenie zmysłowości było im obcem, a mierność panowała tak w domach jak i na ucztach Agape, do których wszyscy bez różnicy stanu zasiadali. Biesiady te, jak wskazuje sama nazwa, były ucztami miłości, jedli tyle aby się pożywić, pili tak jak na czystych przystoi, a i w teraźniejszych czasach istnieją takie uczty, mianowicie na wyspie Tarawai u świeżo nawróconych do wiary. Dalej ojcowie nasi nietylko powściągali nadużycia pokarmu, ale odmawiali sobie nawet rzeczy dozwolonych, oprócz bowiem wielkiego postu, pościli kilka razy w tygodniu, a w dniach tych postnych przyjmowali pokarm dopiero po zachodzie słońca.

Oby także dzisiaj naśladowano przodków naszych w pokorze, skromności i wstrzemięźliwości. Dalszy ciąg nastąpi.

DO SWOICH!

Na nutę: "Kochajmy się, bracia mili!"

Do swoich! Rodacy prawi!
I Rodaczki! które sławi
Świat z zacności i urody,
Do swoich — po wszelkie płody!
Nie obcym pieniądz zanosić,
Własny byt wzajem podnosić;
Niechaj swoi się bogacą,
Jedni drugim grosz swój płacą.
Skoro majątek zbije,
Dla narodu szczodrzej żyje;
Obcy — porósł lepiej w pierze,
To stronę za wrogiem bierze.
Za swoich — tylko tych mamy,
Których ojczystą myśl znamy,
W domach ich dźwięk polskiej mowy;
Każdy inny — wróg gotowy.
Stanowczo nam i wytrwale
Nie iść do nieswoich wcale,
Nic już od nich nie kupować,
Ni grosze im ofiarować.
Gdy można — swoim też sprzedać,
Obcym pól nigdy, chat nie dać;
Tak — dowiedziem, jak lud działa,
Jak się dźwiga polskość cała!

Piast.



PRZYJACIEL DZIECI.

Następne stronice poświęcimy wyłącznie dla dzieci i pod powyższym tytułem zamieszczać będziemy nauki dla dzieci, krótkie powiaski moralne, piękne przykłady z historyi polskiej oraz zachęcać będziemy naszych małych przyjaciół, naszą dziatwę kochaną, aby po Bogu nadewszystko kochała rodziców, ojczyznę i mowę polską.

ŚW. TARCYZYUSZ.

Było to na początku Maja 304 roku po narodzeniu Jezusa Chrystusa. W Rzymie, ówczesnej stolicy świata, pojmano 20 chrześcian. Okuci łańcuchami, wystawieni na złe obchodzenie żołnierzy, znieważeni przekleństwami ludności pogańskiej, która na nich kamieniami rzucała, prowadzeni byli przez ulice i place publiczne do strasznego więzienia. Stawieni przed sędziego, wszyscy dali dowód heroicznej odwagi radując się, że mogą cierpieć dla Jezusa Chrystusa. Po ogłoszeniu wyroku, który skazywał: jednych na porzucenie dzikim zwierzętom a drugich na ścięcie, odprowadzeni powtórnie zostali do więzienia, gdzie na modlitwie i śpiewaniu psalmów przyspasabiali się do ostatniej, najwznioślejszej walki. Przed śmiercią mieli jeszcze jedno gorące pragnienie, aby mogli się wzmocnić i przygotować na śmierć przyjęciem Jezusa Chrystusa w Komunii świętej. Lecz niepokój ogarniał ich serca na myśl, że kapłani kościoła nie będą w możności dostarczyć im tej pociechy i wzmocnienia.

Tymczasem kapłani ani na chwilę nie zapomnieli o swych uwięzionych i na śmierć skazanych braciach. W podziemiach zwanych katakumbami, zgromadzili chrześcian i odprawiali świętą ofiarę modląc się gorąco za męczenników. Potem radzono jakim sposobem możnaby uwięzionym zanieść święty Wiatyk. W okolicznościach, w jakich się wówczas znajdowano, była to rzecz bardzo trudna do uskutecznienia. Kapłani zdradzeni przez odstępców nie mogli się na ulicy pokazywać, bo zaraz poznani zostali, gdyż nieprzyjaciele Kościoła świętego mieli dokładny opis ich osób. W tym czasie okrutnego prześladowania nie było nic bardziej niebezpiecznego jak zanieść uwięzionym męczennikom św. Wiatyk. Święte Hostye spoczywały na ołtarzu zamknięte w kosztownem cyboryum. Po skończonej mszy św. kiedy kapłan szukał wzrokiem wśród tłumu osoby, której mógłby powierzyć to niebezpieczne posłannictwo, zjawił się u stopni ołtarza trzynastoletni chłopczyk imieniem Tarcyzyusz, który często do mszy świętej usługiwał i prosił kapłana, aby mu pozwolił zanieść poświęcone Hostye uwięzionym męczennikom.

— Moje dziecko, tyś zbyt młody do podobnego zlecenia — odrzekł kapłan z dobrocią i łagodnością.

— Czcigodny ojcze, — odezwał się Tarcyzyusz — młody mój wiek nie zwróci tak łatwo uwagi naszych prześladowców i posłuży tylko na moją obronę, błagam cię przeto, nie odmawiaj mi tego szczęścia i zaszczytu.

Wymawiając te słowa miał oczy pełne łez a oblicze jego promieniało świętym zapałem. Kapłan nie opierał się dłużej prośbie dziecięcia, wręczył mu poświęcone Hostye mówiąc:

— Nie zapomnij Tarcyzyuszu jaki skarb powierzonym ci został; przechodząc przez miasto unikaj placów publicznych i pamiętaj na słowa Pisma świętego: ,,Nie daje się psom nic świętego i nie porzuca się wieprzom kosztownych pereł.'' Czy zdołasz zachować wiernie dar Boga?

— Prędzej umrę, a nie pozwolę zbeszcześcić powierzonej mi świętości, odrzekł chłopczyk.

Potem ukrył starannie święty Wiatyk pod fałdami ubrania i pełen głębokiego szacunku udał się w drogę. Krocząc ulicami miasta twarz jego jaśniała szczęściem a poważny wyraz oblicza odbijał dziwnie od dziecięcej twarzy chłopczyka. Piękność Tarcyzyusza i anielski wyraz jego oblicza zwróciły uwagę pewnej bogatej i bezdzietnej pani i uczyniły na niej tak wielkie wrażenie, że zatrzymała chłopca i zapytała:

— Jak się nazywasz kochane dziecię i gdzie mieszkają twoi rodzice?

— Imię mi Tarcyzyusz, odrzekł chłopczyk i jestem sierota — mam tylko jedno mieszkanie, lecz o niem pewnie nie chciałabyś pani słyszeć.

— Wejdź do mego domu i odpocznij trochę, chcę z tobą pomówić. O! gdybym ja miała podobne tobie dziecię!

— Teraz nie mogę, szlachetna pani — mam ważne zlecenie do załatwienia i chwilki czasu stracić nie mogę.

— To mi przyrzecz, że mnie jutro odwiedzisz; dom przed którym stoję do mnie należy i w nim mieszkam.

— Przyjdę jeżeli żyć będę, odpowiedział wesoło chłopczyk i w dalszą udał się drogę. Dla nieznajomej pani Tarcyzyusz był jakby posłannikiem z nieba. Nie mogła oderwać od niego oczu i długo śledziła go wzrokiem, w końcu powzięła zamiar udania się za nim, aby się przekonać dokąd się uda. Nagle posłyszała przeraźliwy ryk niedźwiedzia — zatrzymała się chwilę i dopiero gdy hałas ustał, szła dalej. Tymczasem Tarcyzyusz pożegnawszy nieznajomą przyspieszył kroku; poważniejsze i wznioślejsze myśli niż odziedziczenie spadku bogatej pani zajmowały jego umysł. Nieszczęściem przechodzić musiał przez plac gdzie dzieci pogańskie wesoło się bawiły i śmiały. Do gry, którą właśnie chłopcy rozpocząć chcieli brakło jednego towarzysza, gdy więc spostrzegli przechodzącego Tarcyzyusza, zawołali radośnie: Otóż nadchodzi Tarcyzyusz, już go dawno nie widzieliśmy, a z niego dobry i przyjemny towarzysz zabawy. Jeden z chłopców podbiegł zaraz do Tarcyzyusza a zatrzymując go rzekł: Chodź się z nami bawić. Teraz nie mogę, odpowiedział tenże; mam ważne polecenie do spełnienia.

— Nie przyjmujemy żadnych wymówek, koniecznie połączyć się z nami musisz, wołały inne dzieci.

— Pozwólcie mi odejść, błagał Tarcyzyusz — nie mogę z wami pozostać, muszę się spieszyć.

— Nie puszczę cię, zawołał jeden z chłopców, — ale co ty tak starannie pod szatą ukrywasz? zapewne list niesiesz? — pokaż go.

Przy tych słowach uczynił poruszenie, aby pochwycić święty Wiatyk.

— Nie, nie, zawołał Tarcyzyusz wznosząc wzrok ku niebu, jakby je błagał o pomoc i ratunek. Chcę go zobaczyć, zawołał gwałtownie przeciwnik, chcę się przekonać, jaką tajemnicę masz przy sobie i począł bić Tarcyzyusza. Tłum ciekawych otoczył chłopców, aby zobaczyć jak się ta sprawa zakończy. Przestraszony Tarcyzyusz nadludzką prawie siłą mężny stawia opór i wszelkie czyni usiłowania, aby mu nie odebrano niesionych świętości. Wszystkie uderzenia, szarpania i ciosy są bezskuteczne, znosi je chętnie broniąc tylko święty Wiatyk.

Przypadkiem nadszedł w tym czasie pewien mąż imieniem Fulwiusz. Był to nieubłagany wróg chrześcian i wszelkiemi sposobami starał się wykryć miejsce, gdzie wierni zbierali się na nabożeństwo, aby ich zajść niespodzianie i zgubić. Pewnego razu nie poznany od chrześcian był obecnym przy odprawianiu nabożeństwa w katakumbach i przy tej sposobności widział Tarcyzyusza służącego do mszy świętej. Poznał go teraz natychmiast a zapytany od widzów rzekł wzgardliwie:

— To osieł chrześcian, który niesie tajemnice.

Słowa te pobudziły jeszcze bardziej ciekawość pogan — wszyscy chcieli oglądać owe tajemnicę chrześcian. Ze wszech stron poczęto wołać na Tarcyzyusza, aby pokazał co niesie.

— Nigdy, nigdy, dopóki żyję — była jedyna jego odpowiedź.

Nagle gwałtownem uderzeniem pięści został tak ciężko zraniony, iż nie miał siły stawiać dalszego oporu. Jak grad posypały się na niego uderzenia, aż w końcu okryty ranami upadł zemdlony na ziemię ze skrzyżowanemi na piersiach rękami. Poganie mieli już pochwycić ukrytą pod fałdami sukni świętość, gdy w tem z pośród zgromadzonych widzów wystąpił oficer chrześciański i pospieszył na obronę chłopczyka roz praszając tłumy ciekawych. Ze łzami w oczach, z dobrocią i czułością matki podniósł zemdlone dziecię i głosem pełnym współ czucia zapytał: Czy ciężko raniony jesteś? Na te słowa Tarcyzyusz otworzył oczy i poznał oficera.

— Mniejsza o rany, odrzekł słabym głosem, ale mam przy sobie święty Wiatyk — proszę cię umieść tę świętość w bezpiecznem miejscu.

Oficer wziął z uszanowaniem dziecię na ręce i ostróżnie postępował naprzód.

Niósł on nietylko niewinną ofiarę, ko nającego męczennika, lecz Króla królów, — Męczennika nad męczennikami. Z zaufaniem złożył Tarcyzyusz zranioną głowę na piersiach silnego żołnierza przyciskając rękami powierzony mu skarb. Nikt nie śmiał zatrzymać oficera kroczącego odważnie pomiędzy tłumem. Nieznajoma pani, o której poprzednio była mowa, spotkała go w drodze. Przystąpiwszy bliżej poznała Tarcyzyusza a przejęta trwogą zawołała:

— Czy podobno, aby to był ten sam Tarcyzyusz, którego przed chwilą widziałam zupełnie zdrowego? Kto go tak pokaleczył?

— Pani — odrzekł odrzekł oficer — poganie go zabili, bo jest chrześcianinem.

Nieznajoma z żalem popatrzała na dziecię; — chłopczyk na chwilę otworzył oczy, uśmiechnął się do niej i skonał. Spojrzenie Tarcyzyusza było dla owej pani uderzeniem łaski—wkrótce potem przyjęła religię chrześciańską. Oficer odniósł umarłe dziecię do katakumb. Czcigodny kapłan nie mógł się od łez powstrzymać widząc, jak to święte dziecię jeszcze po śmierci przyciskało rączkami do piersi powierzony mu święty Wiatyk. Ciało świętego męczennika zostało uroczyście pochowane na cmentarzu św. Kaliksta. Papież św. Damazy ułożył sam następujący napis na grobie Tarcyzyusza:

'Patrzajcie jak lud szaleje — w swej wściekłości pochwycił świętego [nosiciela,
Aby zobaczyć i znieważyć tajemnice Zbawiciela;
Ale Tarcyzyusz pod śmiertelnymi ciosami życie oddaje w poświęceniu,
Aby pokarmu niebieskiego nie wydać psom ku znieważeniu "

Kochane Dziatki, myślę, że zrozumiecie naukę jaka się w tem opowiadaniu zawiera. Wy także posiadacie teraz w duszy waszej tego Zbawiciela, którego Tarcyzyusz niósł na swem sercu, — zachowując Go tak starannie jak Tarcyzyusz, który wolał raczej śmierć ponieść, niż wydać Boga w ręce nieprzyjaciół. Brońcie Jezusa przeciw wszelkim napaściom i w każdem niebezpieczeństwie z odważnem sercem, bo ono w zupełności powinno do Boga należyć.

NALDO

przekład z oryginału angielskiego.

I.

W świat.

Opowiem wam dzieje pewnego włoskiego chłopczyka. Dzieje to bardzo proste, zwyczajne, wiem o tem, ale mam nadzieję, że się wam będą podobały tak, jak mnie się

podobają. Chłopczyk ten nazywał się Naldo i był synem poczciwego wieśniaka, który posiadał chatę i małą winnicę na stoku wzgórza, w pięknej wiosce San Stefano. W winnicy tej spędził Naldo wiele szczęśliwych godzin, szczególnie w czasie winobrania w jesieni, kiedy to grona dojrzały i czerwieniły się w ciepłem słońcu. A słoneczko zdawało się kochać San Stefano, bo świeciło tam nawet w późnej jesieni jasno i ciepło, pozwalając rozwijać się pięknej zieloności.

Naldo kochał swoją wioskę spokojną miłością dziecka, dla którego nie ma nic droższego nad dom rodzinny i okolicę, gdzie go Bóg umieścił.

Naldo był dobrym chłopcem; nie umiał wprawdzie ani czytać, ani pisać, ale umiał dobrze katechizm i codzień pobożnie odmawiał różaniec, a nadewszystko już kochał kościółek, który spoglądał w cichą dolinę, jakby ją błogosławiąc. Wiedział, że w kościele mieszkał Pan Jezus, o którym zawsze opowiadała mu Brygida, jego matka i że była tam przecudna Madonna, duma wioski! Żadna Madonna nie mogła być piękniejszą, według przekonania Nalda, jak ta jedna, przed którą rodzice jego i dziadowie modlili się do niebieskiej królowej i u której stóp został złożony mały Naldo zaraz po chrzcie świętym.

— Nie myśl tylko — powtarzała często Brygida — że Najświętsza Panna wszystkie grzeszne dzieci przyjmuje za swoje. Dziecię Jezus było tak świętem, że Matka nasza tylko te dzieci może przygarnąć do siebie, które są do niego podobne. Dlatego to i my obmyliśmy naprzód wszystkie plamki twej duszy w wodzie chrztu św. i wtedy dopiero, w białej sukience, oczyszczonej krwią Chrystusa Pana, złożyliśmy cię u stóp Matki Bożej. O, wtedy, Naldo, serce najświętszej Matki było przepełnione radością i chętnie przyjęła cię za swoje dziecko. Synu mój, nie splam nigdy sukienki duszy twojej grzechem śmiertelnym, bo Madonna widząc, żeś obraził Jezusa i zwalał to, co on obmył, odwróci się zagniewana od ciebie i powie: ,,To nie jest moje dziecię!''

To też maleńki Naldo klękał bardzo często przed obrazem cudownej Madonny i modlił się: ,,Matko moja, nie dozwól, abym splamił sukienkę twego syna'', a Najświętsza Panna słuchała tej modlitwy i udzielała swej łaski.

Pewnego razu przechodził przez wieś jakiś obcy człowiek i powiedział chłopcu, że na świecie jest dużo pięknych obrazów, które przedstawiają Matkę Bożą, że na świecie są piękne wzgórza i lasy, bo świat ten cały jest bardzo wielki i cudowny, a wszystko co się na nim znajduje, jest wielkie, dobre i piękne — ''gdyby tego ludzie nie zepsuli'', dodał z westchnieniem.

Od tego czasu Naldo pragnął koniecznie ujrzeć te inne kraje i piękne Madony, o których mówił obcy człowiek; bo jeżeli świat był tak wielki i cudowny, to szkoda było znać z niego tylko tak mały kawałek. Życzenia spełniają się czasem, to też i życzenia Nalda spełniły się po niejakim czasie, ale w bardzo smutny sposób. D. c. n.

Pieśń Kongresówki.

O bracia! spójmy węzeł jedności,
Przeciw strasznym gnębicielom!
Podnieść już trzeba świętość wolności
Jak przystoi jej czcicielom!....
Zśród nas niech zniknie mara przesądu,
Bądźmy dziećmi wspólnej matki,
Że godni razem wolnych już rządu,
Dajmy społem krwi zadatki.
Nie znośmy hańby równie z dzikiemi,
Bóg z pod czartów nas odkupił!....
Już lepiej, walcząc, ledz nam wolnymi,
Niż, by wróg nas w hańbie łupił!....
Poświęćmy wszakże wszystko dla ziemi,
W której swe wzięliśmy bycie,
Dźwignijmy duchy czynmi świetnemi,
Z Bogiem będzie cel i życie!

ŻYWOTY ŚWIĘTYCH PAŃSKICH,

są opracowane przez *ks. O. Bitschnau'a,* prof. kapitularnego klasztoru św. Benedykta w Einsiedelu podług najlepszych źródeł wyjętych z dzieł Ojców i Doktorów Kościoła św.

Opis Żywotów Świętych Pańskich jest nie tylko pożyteczną i zbawienną. ale nawet konieczną książką w każdym domu, w każdej chrześcijańskiej rodzinie. W książce takiej znajdują się przykłady na wszelkie okoliczności życia, dla wszystkich stanów, dla obojga płci, każdego wieku. Książka ta powinna być w każdym domu rozłożona na stole, aby w każdej chwili i w każdej okoliczności można w niej czerpać radę i pociechę.

Żywoty Swiętych Pańskich obejmują 1166 stronnic wyraźnego druku, pisane dobrą polszczyzną i zrozumiałym stylem, rozłożone na wszystkie dni roku, wraz z należącemi do tego rozmyślaniami i modlitwami do każdego Swiętego lub Swiętej. Do każdego żywota dodany jest obrazek tegoż Swiętego lub Swiętej. Prócz tego dzieło zawiera 8 prześlicznych kolorowych obrazów następujących Swiętych: Sw. Heleny, św. Józefa z Dzieciątkiem Jezus, św. Antoniego Padewskiego z Dzieciątkiem Jezus, św. Alojzego, Dziecięcia Maryi, św. Karola Boromeusza, św. Katarzyny i św. Mikołaja. Format tego dzieła jest albumowy. Żywoty Świętych w mocnej i ozdobnej oprawie kosztują tylko **$4.00.**

Nauka Wiary i Obyczajów Kościoła Katolickiego.

Wyłożona obszernie, stwierdzona i objaśniona miejscami pisma św. i Ojców Kościoła i przykładami z życia oraz przewodnik życia dla rodzin chrześciańskich. Potwierdzona i polecona przez 24 książąt Kościoła i ozdobiona 10 kolorowemi prześlicznemi obrazami oraz licznemi bardzo rycinami. Format duży, albumowy, oprawa elegancka, stronnic 1238. Dzieło to składa się z trzech części i zawiera w części I naukę o wierze, w części II naukę o przykazaniach, w części III naukę o środkach łaski. Książka ta znajdować się powinna w każdej polskiej rodzinie, bo z niej czerpać można naukę i pociechę w każdej potrzebie. Cena całego dzieła oprawnego w płótno angiel. z złotemi wyciskami 4.50

Powyższe dzieło w trzech osobnych tomach w eleganckiej oprawie........................ 6.00

Fabiola, powieść z czasów prześladowania chrześcian w r. 302, napisał kardynał Wiseman, w oprawie.................................. 1.50

Głowa św. Barbary, powieść z przeszłości Pomorza. Napisał ks. Kujot.................. 35c

Dwie Roże, powiastka historyczna z dziejów Anglii XV wieku, przekład W. L. Anczyca..... 30c

Dzieci Wdowy, powieść moralna............... 30c

Boża Opieka, powieść osnuta na podaniach 18go wieku przez J. I. Kraszewskiego........... 50c

Żywot Bogarodzicy Najśw. Panny Maryi i jej Oblubieńca św. Józefa

z opisem najgłówniejszych miejsc cudownych i czcicieli Najśw. Panny Maryi, polecone przez 33 Książąt Kościoła, ozdobione 8 ślicznemi kolorowemi obrazami i blizko 500 rycinami, w eleganckiej oprawie, format duży albumowy.. 4.00

Anioł Pański, powieść obyczajowa przez Bakałarza z Lwigrodu.......................... 30c

Klara, czyli zwycięztwo cnoty, powieść, napisał ks. kanonik Schmidt........................ 25c

Ita hrabina na Toggenburgu. Historya prawdziwa z XII wieku, wielce pouczająca, osobliwie dla niewinnie cierpiących, przez Krysztofa Szmidta, spolszczona przez ks. E. W........ 30c

Hortenzya czyli ofiara dumy. Powieść osnuta na prawdziwem zdarzeniu przez F. G.......... 15c

Złote Kajdany miłości i małżeństwa. Książeczka zawierająca ciekawe powieści, wesołe wierszyki, anegdoty, żarciki i fraszki z dziejów miłości i małżeństwa 25c

Wyprawa po żonę, według opowiadania starego organisty Fr. Gącarzewicza, spisał Gawrzyjelski 10c

Wyrwidąb i Waligóra, powieść dla młodzieży i ludu polskiego, napisał Józef Chociszewski....... 15c

Zły duch Lumpacyusz Vagabundus, czyli trójka hultajska, bajka wielce pouczająca 25

Księgarnia Gazety Katolickiej J. F. SMULSKI & CO.,

565 Noble Street. CHICAGO, ILL.